

Dramat



ANTON CZECHOW

Dramat

TLUM. A. W.

— Pawle Wasiliczu, tam jakaś dama pana prosi — zameldował Łukasz. — Czekaj już całą godzinę.

Paweł Wasilicz był dopiero co po śniadaniu. Usłyszawszy o damie, skrzywił się i powiedział:

— Pał ją diabli! Powiedz, że jestem zajęty.

— Ona już piąty raz przychodzi. Mówi, że bezwarunkowo musi się z panem zobaczyć... Prawie że płacze.

— Hm... niech będzie, poproś ją do gabinetu.

Paweł Wasilicz, nie śpiesząc się, włożył tużurek, wziął do jednej ręki pióro, do drugiej — książkę i udając, że jest bardzo zajęty, poszedł do gabinetu. Tam oczekiwał go już gość — wysoka, tęga kobieta, o czerwonej twarzy, w okularach, o bardzo poważnym wyrazie twarzy, ubrana więcej niż przyzwoicie. Ujrawszy gospodarza, wzniosła oczy i złożyła ręce, jak do modlitwy.

— Pan, naturalnie, mnie nie pamięta — zaczęła wysokim męskim tenorem, widocznie zakłopotana — ja... ja miałam przyjemność poznać pana u Chruckich... Jestem Muraszkińska...

— A-a-a... m-m... Proszę siadać. Czym mogę pani służyć?

— Ja, ja... widzi pan — ciągnęła dalej dama, siadając i zdradzając jeszcze większe zakłopotanie. — Jestem Muraszkińska... Jestem, widzi pan, wielką wielbicielką pańskiego talentu i zawsze z rozkoszą czytam pańskie rozprawy. Niech pan nie sądzi, że mu schlebiam — broń Boże! — oddaję mu tylko, co należy. Czytam pana ciągle, ciągle... Po części i mnie samej nie jest obce autorstwo... rozumie się, ja nie śmiem siebie nazywać literatką, ale i moja kropla miodu jest w ulu. Drukowałam w ciągu pewnego czasu trzy powiastki dla dzieci — pan, rozumie się, ich nie czytał... Tłumaczyłam dużo i... mój nieboszczyk brat był współpracownikiem miesięcznika „Dzieło”.

— Hm... tak... Czym mogę służyć?

— Widzi pan... — Muraszkińska spuściła oczy i zarumieniła się. — Znam pański talent i pańskie poglądy i chciałabym usłyszeć pańskie zdanie albo raczej... zasięgnąć rady. Trzeba panu wiedzieć, że pardon pour l'expression, spłodziłam dramat i nim posłę go do cenzury, chciałabym usłyszeć pańską opinię... — Twarz Muraszkińskiej przypominała schwytanego ptaka, przy czym nieznaną damą nerwowo poszperała w swojej sukni i wydobyła duży, gruby zeszyt.

Paweł Wasilicz lubił tylko swoje artykuły, cudze zaś, które miał przeczytać albo których musiał słuchać, sprawiały na nim wrażenie lufy armatniej, skierowanej wprost na jego fizjonomię. Ujrawszy zeszyt, przeraził się i rzekł pośpiesznie:

— Dobrze... niech pani zostawi... przeczytam.

— Pawle Wasiliczu — powiedziała Muraszkińska, podnosząc się i składając błagalnie dłonie jak do modlitwy... — Wiem, że pan jest zajęty, że każda chwila pańska jest droga, wiem też, że w duszy posyła mnie pan do diabła, ale... bądź pan dobry i pozwól, że mu przeczytam swój dramat zaraz. Bądź pan uprzejmy...

— Bardzo jestem rad — zaciął się Paweł Wasilicz — ale szanowna pani... jestem zajęty. Muszę zaraz, wyjechać.

— Pawle Wasiliczu — jęknęła dama i oczy jej zaszyły łzami. — O ofiarę proszę! Jestem natarchywa, natrętna, ale bądź pan wspomniałomyślny. Jutro wyjeżdżam do Kazania

i chciałabym dziś wiedzieć pańskie zdanie. Ofiaruj mi pan pół godziny uwagi... tylko pół godziny... Błagam pana!

Paweł Wasilicz był w gruncie ciapą i nie umiał odmawiać. A że w dodatku wydało mu się, że dama ma zamiar rozbeczeć się i paść na kolana, zmieszał się i wybelkotał w roztargnieniu:

— Dobrze... niech już będzie... posłucham. Pół godziny — jestem gotów.

Muraszkina wydała okrzyk radosny, zdjęła kapelusz i rozsiadłszy się, zaczęła czytać. Na wstępie przeczytała o tym, jak lokaj i pokojówka, sprząając wspaniały salon, długo rozmawiali o paniencie Annie Sergiejewnie, która założyła we wsi szkołę i szpital. Po wyjściu lokaja, pokojówka wypowiedziała długi monolog o znaczeniu oświaty, potem Muraszkińska sprowadziła na nowo lokaja do salonu i kazała mu wyrecytować duży monolog o panu generale, który nie uznaje przekonań córki, chce ją wydać za bogatego szambelana, uważa bowiem, iż ciemnota jest zbawieniem ludu. Po wyjściu pokojówki, zjawia się sama panienska i oznajmia widzowi, że nie spała całą noc, myśląc o Walentym Iwanowiczu — synu biednego nauczyciela, który pomaga bezinteresownie choremu ojcu, Walenty posiadał wszystkie nauki, ale nie wierzy ani w przyjaźń, ani w miłość, nie widzi celu w życiu i pożąda śmierci — dlatego też panienska musi go uratować.

Paweł Wasilicz słuchał i z utęsknieniem wspominał swoją kanapę. Z nienawiścią patrzył na Muraszkińkę, czuł, jak jej męski tenor wali jego bębniuszki uszne, nic nie rozumiał i myślał:

...Licho cię przyniosło... Bardzo mi się chce słuchać twoich bzdur... Ale co ja jestem winien, żeś napisała dramat. Boże święty! jaki gruby zeszyt! Kara Boska...

Paweł Wasilicz spojrział na ścianę, gdzie wisiał portret żony, przypomniał sobie, że mu żona kazała kupić i przywieźć ze sobą na letnisko pięć arszynów tasiemki, funt sera i proszku do zębów.

...Żeby tylko nie zgubił próbki tasiemki — myślał — gdzie ją wpakowałem? Zdaje się, do granatowej marynarki... A, przeklęte muchy — zdążyły już popstrzyć portret żony. Trzeba będzie kazać obmyć szkło... Czyta scenę XII, więc wkrótce koniec pierwszego aktu. Czyż przy takim cielsku możliwe jest natchnienie... Co za upał!

— Czy pan nie uważa, że ten monolog jest trochę za długi? — spytała nagle Muraszkińska, wznosząc oczy.

Paweł Wasilicz nie słyszał monologu. Zmieszał się i wyrzekł takim skruszonym głosem, jak gdyby nie dama, lecz on sam napisał dramat.

— Nie, wcale nie... bardzo sympatycznie.

Muraszkińska zapłonęła z radości i czytała dalej.

— „Anna: Pana strawiła analiza. Za wcześnie przestał pan żyć sercem i zaufał rozumowi.

Walenty: Co to jest serce? Jest to pojęcie anatomiczne. Nie uznaję go, jako symbol tego, co nazywamy uczuciem.

Anna (zmieszana): A miłość? Czyż i ona jest wytworem skojarzenia wyobrażeń? Powiedz pan otwarcie, kochał pan kiedy?

Walenty (z goryczą): Nie będziemy jątrzyć dawnych ran! Nad czym się pani zamyśliła?

Anna: Zdaje mi się, że pan jest nieszczęśliwy”.

Podczas szesnastej sceny Paweł Wasilicz ziewnął i niechcący wydał taki dźwięk, jaki wydają psy przy łapaniu much. Złakł się tego nieprzyzwoitego dźwięku i by go zamaskować, nadał swej twarzy wyraz współczującej uwagi.

...Scena siedemnasta... Kiedyż nareszcie koniec — myślał. — Boże drogi! Jeżeli ta męczarnia potrwa jeszcze dziesięć minut, to krzyknę na trwogę. Nie do zniesienia!

Ale oto dama zaczęła czytać prędeż i głośniejsz, podniosła głos i przeczytała:

— „Kurtyna spada”.

Paweł Wasilicz z lekka westchnął i chciał już wstać, ale Muraszkińska błyskawicznie przewróciła stronicę i czytała dalej:

— „Akt drugi. Scena przedstawia wiejską ulicę. Na prawo — szkoła, na lewo — szpital. Na schodach szpitala siedzą włościanie i włościanki...

— Przepraszam — przerwał Paweł Wasilicz — ile jest wszystkich aktów?

— Pięć — odpowiedziała Muraszкина i natychmiast, jakby się bała, żeby słuchacz nie uciekł, ciągnęła dalej: — „Z okna szkoły wygląda Walenty. Widać, jak w głębi sceny włościanie niosą swój dobytek do karczmy”.

Jak skazany na śmierć i przekonany o niemożliwości ulaskawienia, Paweł Wasilicz już nie oczekiwał końca, nie spodziewał się niczego i tylko robił wysiłki, by mu się powieki nie zamknęły i by nie znikł z twarzy wyraz uwagi. Przyszłość, kiedy dama skończy dramat i pójdzie, wydawała mu się tak daleką, że nawet nie myślał o niej.

Tru-tru-tru-tru... — dźwięczał w jego uszach głos Muraszkiniej. — Tru-tu-tu... Ż-ż-ż-ż...

...Zapomniałem zażyć sody — myślał. — O czym to? A, o sodzie... Prawdopodobnie mam katar żołądka... Dziwna rzecz. Smirnowski cały dzień wódkę trąbi i dotychczas nie ma kataru żołądka... Na oknie siadł jakiś ptaszek... Wróbel...

Paweł Wasilicz zrobił wysilek, by otworzyć zamykające się powieki, ziewnął, nie otwierając ust, i spojrzął na Muraszkinę. Wydała mu się jakby we mgle, chwiała się w jego oczach i sięgała głową sufitu.

— „Walenty: Nie, pozwól mi pani odjechać”.

Anna (przeżona): Po co?

Walenty (na stronie): Ona zbladła! (Do niej): Nie zmuszaj mnie do wyłuszczenia przyczyn. Umrę prędzej, a nie dowie się pani przyczyny.

Anna (po pauzie): Pan nie może odjechać.

Muraszкина zaczęła się powiększać, nabrzmiała do ogromnych rozmiarów i zlała się z szarem tłem gabinetu: widać było tylko jej poruszające się usta, potem nagle stała się maleńką, zachwiała się i razem ze stołem znikła w głębi pokoju.

— „Walenty (trzymając w objęciach Annę): Tyś mnie wskrzesiła, wskazała mi cel życia! Tyś mnie odświeżyła, jak wiosenny deszcz odświeża rozbudzoną ziemię! Lecz za późno, za późno. Pierś mą pożera nieuleczalna choroba...”

Paweł Wasilicz drgnął i utkwiał osowiały, mętny wzrok w Muraszkiniej, przez chwilę, patrzył jakby skamieniały, nic nie rozumiejąc.

— „Scena jedenasta. Ciż sami, baron, komisarz i świadkowie.

Walenty: Bierzcie mnie.

Anna: Należę do niego. Bierzcie mnie! Tak, bierzcie i mnie. Ja kocham go, kocham nad życie.

Baron: Anno Sergejewno, nie zapominaj, że gubisz tem swego ojca.”

Muraszкина znowu poczęła nabrzmiewać... Paweł Wasilicz z dzikiem wejrzeniem zerwał się z miejsca, z piersi wydarł mu się niesamowity okrzyk, schwycił ze stołu ciężki przycisk i tracąc przytomność, z całej siły uderzył nim w głowę Muraszkiniej.

— Wiążcie mnie! zabiłem ją! — powiedział po chwili do służby, która nadbiegła.

Przysięgli go uniewinnili...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dramat>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, *Śmierć urzędnika*, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0146-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).